



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

POLITYKA
ul. Miedziana 11
00-835 WARSZAWA

Nr 9 27 z dn. 02-99

AFISZ

NA SCENIE

BRACIA KRWI

W cieniu musicalowego fajerwerku w Teatrze Roma („Crazy for you”) niemal równocześnie odbyła się inna stołeczna premiera śpiewanego spektaklu – „Braci krwi” Willy’ego Russella w Teatrze

44

Rampa. Oba przedstawienia dzieli niemal wszystko. W Romie słynni aktorzy, wielkie pieniądze, słodka historyjka. W Rampie – mało spektakularna obsada, skromna inscenizacja i opowieść jak na musical bardzo nietypowa: o rozdzielonych w niemowlęctwie bliźniakach, przestępczości, biedzie, konfrontacji świata bogaczy i biedaków, tragicznie zakończonej miłości dwóch mężczyzn do jednej kobiety, matce, która jednego dnia traci obu synów. Rzecz bliższa antycznej tragedii aniżeli potocznemu wyobrażeniu o tym, jak wygląda muzyczny teatr. Wypada przede wszystkim pochwalić grę aktorów: wyśmienitych w rolach rozdzielonych braci Mieczysława Morańskiego i Wojciecha Paszkowskiego oraz przekonującą w uczuciowych i życiowych rozterkach Olę Bończyk.



To duża niespodzianka, zważywszy na polską normę musicalową, w której kunszt aktorski zazwyczaj traktowany był po macoszemu. Niestety, gorzej jest ze śpiewem i bez żadnych zastrzeżeń daje sobie z nim radę jedynie Agnieszka Matysiak. A szkoda, bo w spektaklu jest wiele wspianiałych i wzruszających songów, do których aż proszą się lepsze głosy. Choć akcja „Braci krwi” toczy się w Liverpoolu, gdzieś w latach 60., to

świetnie pasuje do naszej rzeczywistości. I mam żal do reżysera spektaklu Andrzeja Rozhina, który ten musical wystawia nie po raz pierwszy, że nie spróbował osadzić go w rodzimych, współczesnych realiach, nie przydał bohaterom rysów młodych, zagubionych chłopaków z sąsiedztwa. Takich naszych współczesnych „braci krwi”. **P.Sa.**